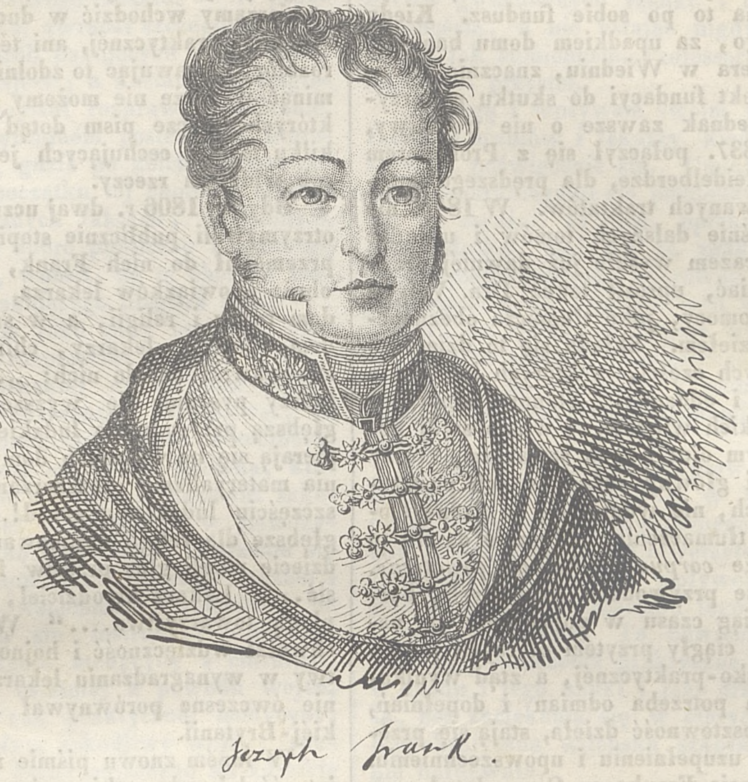
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. **No. 11.** Leszno, *dnia* 9. *Września* 1843.



Józef Frank.

Przez

A. F. Adamowicza.

(Dokończenie.)

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu, jak znakomite zasługi i uczone trudy naukowe Franka były cenione i za granicą i w naszym kraju. Był on albowiem: członkiem honorowym Rady i Akademii lekarskiéj, towarzystw Człekolubnego i Farmaceutycznego, w Petersburgu; Badaczów przyrodzenia, w Moskwie; Kollegium medycznego, w Wenecyi; Rólniczego, we Florencyi; Nauk i umiejętności, w Strasburgu; Akademii lekarskiéj, Towarzystwa galwanicznego i lekarskiego, w Paryżu; Towarzystw lekarskiego i dobroczynności, w Wilnie; Szpitala ś. Gwidona i Królewskiego towarzystwa Jennerowskiego, w Londynie; Sydenham'a, w Hali; Fakultetu lekarskiego, w Luce; Towarzystwa fizyko-lekarskiego, w Erlandze; lekarskiego, w Marsylii; naukowych, w Krakowie i Warszawie. — W 1818 roku ozdobiony został znakiem Lilii francuzkiéj; 1819 r. orderem ś. Anny 2. klassy, a nakoniec dnia 27. Listopada t. r. mianowany Radcą stanu.

Tylą tedy zaszczycony dostojeństwy i hojnie wynagrodzony za poświęcenie najpiękniejszych lat życia usłudze, dobrowolnie na korzyść obcego dla siebie kraju podjętéj, wyjechawszy z Wilna, do Wiednia się udał, gdzie oddając cześć pamiątce zeszłego już od lat kilku swojego ojca, zajął się przezieraniem i ogłoszeniem niektórych jeszcze pozostałych po nim rękopismów. Niedługo wszakże Wiedeń potrafił go zatrzymać, pamiątki bowiem młodości pociągnęły go pod słodsze włoskie niebo, do którego i w Wilnie nawet będąc, często wzdychał. We Włoszech nabył willę niedaleko od Medyolanu pod miasteczkiem Como, nad jeziorem tegoż imienia, gdzie już do śmierci przemieszkiwać postanowił.

Przywykły do pracy i postrzegań naukowych, nie próżnował Frank i w cichém ustroniu swojém; zajmował się ustawicznie wydawaniem bardzo obszernego dzieła o praktyce lekarskiéj,

nad którém już od przybycia swego do Wilna aż do śmierci pracował, które mu służyło za dzieło podręczne przy wykładaniu kursów w Uniwersytecie wileńskim, przyjętém zostało za klassyczne w moskiewskim, i które chociaż nie ukończone jeszcze, wiekopomną mu sławę zapewnia. Przewidując Frank niepodobieństwo samemu już dokończyć tak obszerne dzieło, zamyślał zostawić na to po sobie fundusz. Kiedy zaś majątek jego, za upadkiem domu bankierskiego Geymüllera w Wiedniu, znacznie się uszczuplił i projekt fundacyi do skutku nie przyszedł, Frank jednak zawsze o nie troskliwy, w roku już 1837. połączył się z Professorem Puchelt'em w Heidelberdze, dla prędszego ogłoszenia przygotowanych traktatów. W 1840. nie mogąc jednocześnie dalszych tomów i układać i ogłaszać, a razem wyszłe już dawniéj przerabiać i dopełniać, uprosił takoż Dra. Voigt'a w Lipsku do pomocy, jako tłumacza obeznanego już z tém dziełem. Składa się to dzieło ze czterech głównych części, z których każda się dzieli na tomy i oddziały. Stanowi zbiór postrzeżeń wszystkich wieków, i winno swój początek naukowym ojca i syna staraniom, którzy w niém uczynili główny skład swoich postrzeżeń praktycznych, nie wdając się w żadne teorye i zawilsze tłumaczenia. Słusznie dzieło to nazwać się może *corpus medicinae practicae*. Obfitość wszakże przywodzeń rozmaitych, bardzo długi przeciąg czasu w pojawianiu się następnych tomów, ciągły przytém olbrzymi postęp literatury lekarsko-praktycznéj, a ztąd wynikająca ustawiczna potrzeba odmian i dopełniań, powiększając kosztowność dzieła, stają się przeszkodą ku jego uzupełnieniu i upowszechnieniu.

Szczegóły życia Franka w Como dotąd nam jeszcze mało znajome. To tylko wiemy, że bardzo często odwiedzał uczonych przyjaciół swoich w Medyolanie, iż w r. 1836., w czasie panującéj cholery w Lombardyi, przeniósł się do Drezna; że chorując na kamień nerkowy, jeździł kilka razy dla poratowania zdrowia do wód karlsbadzkich, i że napisał wiadomość o czterech nowych dziełach, tyczących się wspomnionych wód, a w szczególności o Almanachu karlsbadzkim, wydawanym przez dawnego swojego przyjaciela, Dra. Carro. Ile zaś ciągle Franka zajmował postęp medycyny, najlepszy mamy tego dowód, iż w 1839 r. na zgromadzeniu uczonych włoskich w Pizie, przyrzekł od siebie nagrodę za najlepszą rozprawę, rozwiązującą następne zagadnienie: „W jakim stopniu zachowane zostały we Włoszech aż do najnowszych czasów zasady Hippokratesowego sposobu leczenia?“ Z siedmiu więc rozpraw uwieńczoną została Dra. Salvatore de Renzi z Neapolu. W tymże roku napisał Frank list w Como o Frenologii na prośbę wydawcy Biblioteki włoskiéj, chcącego wiedzieć zdanie Franka o nauce Galla, osobiście mu znajomego, i na którego nawet lekcye, znajdując się w Wiedniu, uczęszczał. W tém piśmie powtórzył Frank zdanie swoje, którego się całe życie trzymał, iż nauka Galla jest przesadzoną, a nawet mylną. Nakoniec pisał o użyciu i nadużyciu żywego srebra w chorobach wątroby.

W pismach Franka objawia się szlachetny i religijny sposób myślenia; a chociaż wcale nie zamierzamy wchodzić w duch jego nauki teoretycznéj i praktycznéj, ani też w krytyczny dzieł rozbiór, zostawując to zdolniejszym od nas; pominąć wszakże nie możemy przytoczenia z niektórych jeszcze pism dotąd nie wspomnianych, kilku myśli, cechujących jego charakter i sposób widzenia rzeczy.

Gdy w 1806 r. dwaj uczniowie Uniwersytetu otrzymywali publicznie stopień Dra. medycyny, przemówił do nich Frank, wystawiając krótki obraz obowiązków lekarza, w ogólności względem rządu i religii, a w szczególności względem chorych, lekarzy, chirurgów i aptekarzy. Przemawiał on do nich: „....Biada lekarzom, którzy pysząc się wyższością swych nauk i głębszą przyrodzenia ludzkiego znajomością, opierają się na własnych domysłach, dla ogłaszania materyalizmu i rozszerzania najszkodliwszych szczęściu ludzkiemu zasad!.... Okazując najgłębsze dla religii uszanowanie, tém śmieléj będziecie mogli głos przeciw fanatyzmowi podnosić.... Lekarz zwodziciel, jest poczwarą, jest plagą towarzystwa....“ W téjże mowie wychwalał wdzięczność i hojność mieszkańców Litwy w wynagradzaniu lekarzy, których położenie ówczesne porównywał z lekarzami Wielkiéj-Brytanii.

W inném znowu piśmie mówi: „....Umiejętność lekarska takiego jest rodzaju, iż koniecznie wszelkich powinna się wyrzec o ateizmie i materyalizmie wyobrażeń.“ Gdzieindziéj znowu: „...Nauka umiejętności przyrodzonych bardziéj nad wszystkie inne zabezpiecza od przesądów, biczów tych, religią i państwa burzących.“

Jak zaś wysoko cenił duchownych i zakłady naukowe, którym oni przewodniczyli, dowodem jest, iż oddał był na wychowanie przybranego syna Wiktora do konwiktu Jezuitów w Połocku, gdzie pełen nadziei młodzieniec niewczesną swoją śmiercią, ojca na kilka lat przed opuszczeniem Wilna zasmucił.

Równie w postępowaniu, jako też i w pismach, łączył Frank ludzkość z surowéj sprawiedliwości prawami. Dowiódł tego w obchodzeniu się z wykraczającymi uczniami instytutu, jako też w rozprawie w r. jeszcze 1806., przy zamknięciu kursu uniwersyteckiego, o urządzaniu więzień pod względem lekarskim. Porównywał je z potrzebą lekarstw dla chorych, a mówiąc jedynie o przekonanych winowajcach i za głosem pełnym ludzkości Howarda postępując, podawał sposoby najzdrowszego urządzania

i utrzymywania więzień i więźniów. Wsparty przytém własnemi postrzeżeniami ze swoich podróży, doradzał dla więźniów ciepłe pokarmy; pracę umiarkowaną i nie jednostajną; ścisłą uwagę na obyczaje i stan umysłu; potrzebę infirmaryi i zapobiegania rozwijającym się zwykle wpośród więzień gorączkom; a nakoniec wyliczył obowiązki miejscowego lekarza. — W praktyce swojéj wileńskiéj zwracał szczególną uwagę na charakter chorób panujących i na właściwe naszemu tylko krajowi; a z ostatniego względu w 1814 roku napisał rozprawę o kołtunie, którą czytał na zwyczajném posiedzeniu literackiém Uniwersytetu, gdzie po zbiciu rozmaitych zdań lekarskich o początku téj choroby, opierając się na historycznych faktach, udzielonych mu od gorliwego o dobro publiczne i uczonego Tadeusza Czackiego, wnosił, że ta choroba musi być zabytkiem panującego niegdyś trądu.

W tymże samym roku przy otwarciu kursów uniwersyteckich rozprawiał o wpływie wielkiéj rewolucyi francuzkiéj na niektóre przedmioty medycyny praktycznéj. Skreśliwszy tu stan medycyny francuzkiéj przed rewolucyą, wspomina o zjawieniu się teoryi Browna, któréj błędów publicznie się zaparł; uznawał szkodliwém pisanie dzieł medycznych w nowożytnych językach, jako ułatwiające tworzenie się nieskończonego zamętu teoryj; wyłożył razem i zbawienny wpływ wspomnionéj rewolucyi ze względu odrodzenia się instrukcyi publicznéj w Paryżu; zjednoczenia medycyny z chirurgią, wydoskonalenia téj ostatniéj z powodu wojen, z zaniedbaniem jednak praktycznéj medycyny; daléj wyjaśniał wpływ szkodliwy wojen, spekulacyi i systematu kontynentalnego na zdrowie ludzkie. Do dalszych skutków téjże rewolucyi policzył, że utrudzone wówczas podróże, dla zdrowia przedsiębrane, wywołały chemików do naśladowania przez sztukę różnych wód mineralnych, mniéj wszakże skutkujących; że wówczas z dobroczynnego wakcyny odkrycia, więcéj we Francyi aniżeli gdzieindziéj skorzystano. W ogólności dowiodłszy, iż rewolucya więcéj złego niż dobrego przyniosła, cieszył się nadzieją, że pomimo wielu różnych nowszych teoryj, medycyna Hippokratesowa i zasady werulamskiego Bakona utrzymają się i naukę lekarską do doskonałości doprowadzą. Frank albowiem, wyznać potrzeba, iż od początku już XIX wieku ciągle był Hippokratesa zwolennikiem, czego zostawił dowód w swojém przed śmiercią nawet ogłoszoném pisemku, w którém zaleca topografią i statystykę lekarską, anatomią patologiczną, a nagania upowszechnione dziennikarstwo lekarskie, niejednostajność mianowania chorób, wysokie cenienie przysłuchywania się chorowitym szelestom wewnątrz ciała ludzkiego, mianowicie w piersiach, za pomocą osobnego narzędzia, zwanego *Stetoskop*, z którego sam nigdy, jak powiada, skorzystać nie potrafił, chociaż najdoskonalszym muzykalnym słuchem był obdarzony.

Frank w zawodzie lekarskim i naukowym jedynie trzymał się niewątpliwych postrzeżeń i doświadczenia; szedł w ślady Fryderyka Hoffmana, Sydenham'a i ojca swojego, trzymając się sposobu leczenia najprostszego, używając lekarstw gwałtownych rzadko i z największą ostrożnością, a nie ustając nigdy w oświecaniu siebie, jak sumiennemu Professorowi i uczonemu lekarzowi przystoi.

Powagą i wpływem swoim przewodniczył i zachęcał uczniów i lekarzy, kiedy szło o jakiekolwiek poświęcenie się. Umiał zaczepiać dziwne współubieganie się pomiędzy uczniami, którzy go uważali za ojca, opiekuna i szczerego przewodnika. Oni mu za znak wdzięczności i przywiązania swojego ofiarowali (1817 r.) wyjeżdżającemu do Wiednia jego własny, pięknéj roboty, na miedzi w Wilnie wyryty przez Podolińskiego portret, (umieszczony na czele tego pisma); a za powrotem z podróży, pełni radośnych uniesień przed bramami go miasta spotykali.

Z liczby półtorasta rozpraw lekarskich, do stopnia Dra. med. zwykle w Wilnie ogłaszanych, w przeciągu półwiecznego trwania fakultetu medycznego przy Uniwersytecie, prawie połowę przypisać należy wpływowi i radom Józefa Franka, w przeciągu jego ośmnastoletnich Kliniką zarządów. Te bowiem rozprawy zawierają postrzeżenia praktyczne lub monografie, w duchu i jego nauki i jego praktycznego dzieła, bez zaciekania się w teorye, którym czysta hippokratyczna wileńska szkoła lekarska nigdy nie hołdowała.

Wszelakoż myliłby się ten, ktoby sądził, że Frank wszystkie teorye zarzucał lub lekce ważył teoretyków; przeciwnie, na wzór pszczółki, z nauki każdego wielkiego lekarza wybierał on to, co było dla praktyki najstósowniejszém. Frank powiadał: „że lekarz dowodzący, iż nie trzyma się żadnego systematu, ani teoryi, albo nie wie co mówi, albo wyznaje, że postępuje bez zasad i bez rozwagi; jedne tylko hypotezy godne są pogardy.“ (*) Przepisy lekarskie Fryderyka Hoffmana najściśléj uczniom zalecał, jako najstósowniejsze dla Litwy; sam zaś, ile zauważaliśmy, nieco się skłaniał ku teoryi Stoll'a zamulań żołądkowych; ale czuł przytém, iż w każdéj prawie teoryi może być cząsteczka ukrytéj prawdy, z któréj korzystać wypada. Z błędów nawet wyciągał niekiedy pożytki; przeciwnym był jednostronności teoretycznéj, budowaniom gmachów na urojeniach, pozór tylko prawdy mających. Średnią drogę uważał za najlepszą. Łączył uczony eklektycyzm z racyonalnym empiryzmem. Wyraźnym jednak dowodem mimowolnego może wprowadzenia pewnéj

(*) str. 43.

zasady teoretycznéj we własne jego wielkie praktyczne dzieło i w kliniczny wykład jest: „przyjęcie głównych czyli kardynalnych stanów chorowitych,“ zwanych przez niego *diatheses*. Rozmaite stany takowe, nacechowane każdy zosobna jednakowémi zawsze znakami, przyczynami i jednostajnym sposobem leczenia, przyjął Frank dla tego, ażeby ułatwić uczniom poznawanie i leczenie chorób najzawilszych, nie wchodząc bynajmniéj w objaśnienie głębsze tych stanów. Był to wybieg bardzo zbawienny, uwalniający od wszelkich błędów innych teoryj i prowadzący uczniów drogą pewną, dostępną, wzniecającą wstręt do wszelkich przypuszczeń i spekulacyj nieopartych na postrzeżeniach praktycznych.

Takiemi to więc sposoby J. Frank młodych wykształcał lekarzy, nie ustając i sam nigdy w pracy aż do śmierci, która $\frac{6}{18}$ Grudnia 1842 r., w 72 życia, po dwumiesięcznéj obłożnéj chorobie, tak nieocenione dla ludzkości uczone jego prace przecięła.

Godnym był on imienia lekarza, zawsze litościwy, dobroczynny, hojny i bezinteresowny. Miewał wyznaczone godziny dla biednych chorych, przychodzących do niego codzień po rady. We dnie i w nocy gotów był na każde zawołanie chorego, i dotąd można u nas znaleść bardzo wielu wspominających z wdzięcznością i największą czułością imię jego za przyniesiony skuteczny ratunek im samym, rodzicom lub krewnym. Cenił też i on wysoko hojność i gościnność naszę. Wszędzie i zawsze okazywał wdzięczność i przychylność dla kraju, w którym tyle lat przemieszkał. Do saméj śmierci najprzyjemniejszą dla niego było rzeczą kogokolwiek z Wilna obaczyć. Starał się wywiadywać o uczniach swoich, znajomych, i o wszystkiém, co tylko jemu bytność między nami przypomnieć mogło.

Do tylu wymienionych zasług Franka, dodamy, iż wszyscy prawie Professorowie oddziału lekarskiego przy Uniwersytecie, zamienionego później w b. Cesarską Akademią medyko-chirurgiczną w Wilnie, kształcili się pod przewodnictwem Józefa Franka, i że cały zapał do gruntownéj i szlachetnéj medycyny on pierwszy u nas zaszczepił i rozkrzewił.

Wiadomość o śmierci Józefa Franka wszystkich w powszechności napełniła smutkiem. Dwunastu jego niegdyś wileńskich uczniów, zamieszkałych dziś w Warszawie, i tyluż pozostałych jeszcze obecnie w Wilnie, zanosiło modły za pokój duszy zmarłego: a Cesarskie Towarzystwo lekarskie wileńskie, którego był twórcą, oddało cieniom jego publiczne z największą wspaniałością hołdy dnia 10. Marca 1843 roku w kościele ś. Jana, gdzie nieraz i on sam towarzysząc za życia uroczystym w Uniwersytecie obchodom, gorące do Boga wznosił modlitwy. Tym sposobem Cesarskie Towarzystwo lekarskie wileńskie chciało wynurzyć, choć słabo, powszechną wdzięczność i uczniów zmarłego i wszystkich Towarzystwa członków.

Był Frank wzrostu słusznego, budowy ciała silnéj i pełnéj, włosów ciemnych i rzadkich, płci białéj, układu szykownego i uprzejmego, charakteru żartobliwego i towarzyskiego. Lubił wystawę; zatrudnienia codzienne, zwykle, miał na godziny rozłożone; jako wielbiciel i znawca muzyki i śpiewów, sam koncertami dyrygował, a dom dla Artystów mając zawsze otwarty, świetne dla nich muzykalne wieczory wydawał. Majętny był po ojcu, ale nie z praktyki lekarskiéj, bo ta nie doprowadzi pewno do znacznego funduszu, jeżeli się tylko z sumiennością wykonywa.

Kościoł Święto-Jański w Toruniu.

Założenie tego kościoła równoczesne bez wątpienia jest założeniu miasta całego. Wiadomo, że Herman Balk, w skutek wezwania Konrada, Książęcia mazowieckiego, do ziemi polskiéj przybył r. 1230. Z zamku Niżowy (Nieszowa, Dybów) puścił się z braćmi Krzyżakami na prawy brzeg Wisły r. 1231. Powszechne pisarzów podanie jest, iż Krzyżacy znalazłszy na tymże brzegu pagórek i dąb ogromny (jeden z owych czterech dębów, które Prusacy mieli za święte), na nim twierdzę z basztami założyli, mając w pogotowiu swe czołna, aby w potrzebie przed natarczywością Prusaków ujść i cofnąć się za Wisłę do Niżowy mogli. Była tam na tym dębie załoga, złożona z 7miu braci i kilku pachołków. (1) Daléj piszą, iż pod tym zamkiem miasto Toruń zaczęto budować, lecz dla częstych Wisły wylewów nizinę musiano opuścić i roku 1235. miasto wraz z kościołem Śgo Jana przenieść o milę daléj ku wschodowi na miejsce wyniosłe, gdzie do dziś dnia stoi. (2) Ta wieść sprostowania wymaga. Słusznie już uczony Hartknoch († w Toruniu roku 1686.) czyni uwagę: „że na rzeczoném miejscu, w starym Toruniu, znaczna ilość szczątków gmachów wybornych nie dozwala mu przypuścić, aby w tak krótkim czasie, t. j. od r. 1231. do 1235. tyle stanąć mogło, ile że lud pruski zapewne budowy nie wspierał.“ — W saméj rzeczy cała okolica owa jest niska, pagórków nie posiada, owszem groblami zasłania się od wylewów Wisły. Dziwna powieść o dębie obwarowanym, wyjaśnia się takim sposobem:

Już w r. 1228. Konrad, Książę mazowiecki, zakonowi Kawalerów niemieckich przyrzekł niektóre posiadłości w chełmińskiéj ziemi nad Wisłą, pomiędzy któremi czytamy wieś *Quercus* (Dąb) (3), która, przypuściwszy, że Wisła wte-

(1) MSC. Elbing. u Zernecke.
(2) Leo Hist. Prus. l. I. p. 70. Zernecke do r. 1235.
(3) Villa, quae vocatur Quercus ultra Wizlam. Dre-



Widok chóru wielkiego kościoła Swięto-Jańskiego w Toruniu od strony wschodu.

dy tymże płynęła korytem, co dziś, i Płock już wtedy był na prawym brzegu rzeki, niezawodnie była na prawym Wisły brzegu, jako sam wyraz *ultra Wizlam* (za Wisłą) dowodzi, gdyż dokument wygotowanym został nad Wisłą na przeciwko miasta Płocka. (4) Być może, iż Hermann Balk to miejsce początkowo obrał na założenie zamku. Wieś znikła, nazwisko pozostało w podaniach i dało powód do nastrojenia pierwiastkowych Torunia dziejów. (5) Pierwszy, zdaje się, o zamku na dębie wspomina Duisburg temi słowy: „Ta budowla była na pewném drzewie dębowém, na którém strzelnice i mury były zdziałane.“ (Chron. Prus. III. 1.) Pominąwszy niepodobieństwo stawiania murów na drzewie, napotykamy drugą trudność w pogodzeniu istnienia obok siebie rzeczonego dębu, bożyszczom poświęconego, i pewnego kościoła, o którym bycie ówczesnym zkąd inąd wiemy. (Zobacz niżéj.) Gdzie się znak Krzyża św. wznosił, tam padały bałwany i święte drzewa, ile że zakon niemiecki wyraźnie dla szerzenia wiary do Prus przybywa. O kościele zaś w Starym Toruniu pisze Leo pod rokiem 1231. tak: Pod zamkiem Vogelsang (przez który tu niezawodnie należy rozumieć Stary Toruń) kościoł zaczęty na cześć Śgo Jana, Krzyżacy wykończyli;“ i daléj: „więc Vogelsang (Toruń) w niskiém miejscu, poniżéj założony, o jednę milę powyżéj Wisły przenieśli wraz z kościołem Śgo Jana, w r. 1235., który to zamek Toruń nazwali.“ Kiedy Krzyżacy wykończyli kościoł a zaczęty zastali, więc oczywiście przed ich przybyciem mury i mieszkania w rzeczoném miejscu być musiały. Wspomina Hartknoch, że „za jego czasów jeszcze szczątki tegoż kościoła istniały,“ który r. 1231. wzniesionym (raczéj wykończonym) został. (Rękopism z roku 1440.) Że tenże kościoł był pod tytułem Śgo Jana, świadczy Henneberger (ad Tab. Prus. p. 452.) Od rozwalin kościoła tego, mówi Hartknoch, idąc ku zachodowi na 300 kroków, znajdują się tuż nad Wisłą szczątki zamku, albo też muru,

---

ger Nro. 72. Acta Borus. T. I. p. 396. Dogiel T. IV. Nro. 7. pisze: Villa quae vocatur Qwercz inter Vistulam.

(4) In rèpa fluminis dicti Wissle contra civitatem Ploecke. Leo. l. c.

(5) O początkach Torunia napisał w tym czasie uczony wywód Professor Szulc w Warszawie. *P. R.*

którym miasto było opasane. Całą przestrzeń pomiędzy kościołem i zamkiem napełniają szczątki cegieł i dachówek. Widać także nie daleko od Wisły ślady przekopów, co wszystko jest dowodem, że nie kościoł tylko, lecz inne gmachy tam być musiały. Jakoż mieszkający tam z rzadka osadnicy Holendry, których tak role, jako i domy są odosobnione, wszyscy twierdzą, że mieszkają w Starym Toruniu." (6) Któż tedy założył Stary Toruń? — Nie Krzyżacy. — Długosz (7) pod r. 1192. powiada, że wojska Polaków, które szły na wyprawę pruską, zebrały się pod Toruniem. Zapewne ten Toruń oznacza to samo miejsce, o którém wspominają dzieje pod r. 1222., że je Konrad, Książę mazowiecki, wraz z innemi wsiami chełmińskiéj ziemi, darował Chrystyanowi, pierwszemu Biskupowi pruskiemu. Wyliczają się miejsca: *Turne* (Torne), Ostromeres, Bolomino; co oczywiście nic innego nie jest, jak Toruń, (Stary, albo też Czarnowo), Ostromecko i Bołomin. (8) W drugiéj Księcia Konrada donacyi, owo miejsce ma nazwisko *Tarnowo*, i tak u Dusburga, Długosza, Sarnickiego, Łubieńskiego i Kromera, już to Turnovia, już Tarnovia znajdujemy. Ponieważ jednak ci pisarze nie są równocześni, więc łatwo przypuścić można pomieszanie nazwisk. Łukasz Dawid odnosi Turne do Starego Torunia. Najwięcéj to ma podobieństwa do prawdy, zważając na wyrazy: „quondam castrum," (niegdyś zamek), które przywiléj z roku 1222. wyraźnie dodaje do nazwiska Tarnovia. Kiedy bowiem już r. 1222 ten zamek był w gruzach, łatwo przyznamy, iż za Kazimierza w r. 1192. Polacy z niego mieć mogli warownią, która ich wojskom za główny punkt oparcia, czyli obóz wojenny, w ziemi chełmińskiéj służyła. Następnie, może w r. 1215., ten zamek w czasie napadów pruskich został zburzony; Krzyżacy zaś, przybywszy do Prus, gruzy zamku i mury kościoła Śto-Jańskiego jeszcze zastali, jako się wyżéj rzekło. Nazwisko miejsca jest albo polskie Toruń, Turno, Tarnowo, albo pruskie Turne; na żaden sposób zaś niemieckie od słów, jak niektórzy chcą: Thor an, Thurm, das Thor, der Thor; co łatwo dowieść z rozbioru dziejów. Nie od rzeczy jest, nadmienić, iż w roku 1477 Magistrat wyraźnie nakazuje, ażeby odtąd nie mówić *Thoruń*, lecz Thorn.

Aż do r. 1235. na témże miejscu, t. j. w Starym Toruniu, w rzeczonym kościele, Krzyżacy zmarłych braci chowali. (9)

Co do założenia nowego (dzisiejszego) Torunia i kościoła Śto-Jańskiego takie w dziejach ślady znajdujemy:

Sławny przywiléj: „Kulmische Handvefe", pierwszy raz nadanym został r. 1232., a to w samym Toruniu dzisiejszym; bo Torunianie mocą onego uzyskali prawo saskie, i kościoł Śto-Jański wyposażenie takie, które się na żaden sposób do Starego Torunia odnosić nie daje, ile że kościoł w Starym Toruniu dopiero za Henryka Dusemera w r. 1346. wyposażonym został wcale innemi posiadłościami. (10) W podpisie świadków owego przywileju jest między innymi pewien Burchard Małoręki, (mit der kleinen Hand) Burgrabia magdeburski, który na czele 5,000 zbrojnych pielgrzymów (najwięcéj Sasów) i wielu niemieckich osadników, do chełmińskiéj ziemi wkroczył. (11) Wynika ztąd, iż Toruń dzisiejszy już roku 1232. istniał. Zapewne już wtedy ludność znaczna (5,000) albo była powodem nadania przywileju, albo dla przywileju do Torunia się sprowadziła. Już w roku 1234. zakon krzyżacki tamże miał zbrojownią i składy swoje, i wyprawy swe gotował, a nawet o ćwierć mili poniżéj Wisły czołna potrzebne budował. (12) To miejsce, jak od dawna, tak do dziś dnia jest cegielnią nad samą Wisłą. W aktach miejskich zachowała się ustawa z r. 1480., przez którą owa cegielnia na nowo wyznaczoną została na miejsce budowli statków, z tém nadmienieniem, że od niepamiętnych czasów tam czołna budowano. (13)

Zebrawszy to wszystko widzimy, że przeniesienie miasta o całą milę, które się stać miało roku 1235., wielką w sobie ma sprzeczność. Jeżeli całkiem nie odrzucamy téj wieści, którą pierwszy Henneberger, a po nim Leo podaje, przynajmniéj przeniesienie uważać trzeba będzie za przesiedlenie części ludności, w Starym Toruniu będącéj, do Nowego Torunia, gdzie i położenie korzystniejsze dla handlu, bezpieczniejsze od wylewów, a od napadów pruskich warowniejsze widziano. To się właśnie stać mogło po zwycięstwie nad Prusakami odniesioném w roku 1234. (pod Szlemnem, Garnsee), gdyż słusznie na kilka czasów pokoju wyglądać można było. Wywody, oparte na odmianach, jakie odnowiony przywiléj ziemi pruskiéj nadany w r. 1251. pokazuje, bynajmniéj nie przemawiają za przeniesieniem miasta i łatwo upadną przed krytycznym świadectw rozbiorem. Nakoniec w przywileju Zygmunta I. z r. 1515., mocą którego Toruniowi pewna darowizna potwierdzoną została, te zachodzą słowa: „darujemy... pewne miejsce, Stary Toruń nazwane, z kościołem tamże od dawnych czasów obwarowanym." Dowodzi nam to dosyć dokładnie, że Krzyżacy zaraz z początku nie mieli zamiaru pozostać w Starym Toruniu, i zapewne ani zamku nie założyli, tylko niewykończony kościoł (wykończyli) obwarowali, i póty go używali, póki nie zastąpi-

(6) Hartkn. ad Dusb. l. c.
(7) T. I. col. 565.
(8) Dogiel. T. IV. Nro. 2. Act. Bor. T. 1. p. 62.
(9) Dogiel l. c. ubi multorum fratrum recolenda *prioritas* in Domino feliciter requiescit.

(10) Voigt, Gesch. v. Pr. II. 237.
(11) Dusburg. III. 9.
(12) MSC. z r. 1402.
(13) Act. Cons.

ło ostatnie ludu przesiedlenie do Nowego Torunia.

Wracam jeszcze raz do owego *Dębu*, na którym pierwszy za Wisłą zamek stać miał. Obwarowanie wielkich dębów, zdaje się, było w używaniu, gdy nam dzieje przykłady zachowały. (14) Zgadzają się co do dębu toruńskiego z osnową wyżéj przytoczonego rękopisma elbląskiego, pisarze Dusburg, Waissel i Łukasz Dawid; jednak u Dusburga wyrazu: „in colle" albo „in monte" (na wzgórzu) nie masz. Pominąwszy to, a trzymając się textu starego rękopisma, nie widzę żadnego niepodobieństwa wytłumaczenia rzeczy. Słowa rękopisu są: Hermann Balk mit allem Fleiſſe dornach ging, wie er den Globen meerte, daſs nam er an ſich das Hertzogen aus Pohlen mit ſeiner Macht, und fuhren in Gotis Namen über die Weiſſel uff die Cöllmiſche Seite, ud baueten eine Burg Thoran genannt, diß geſchah in unſirs Herrn Jore MCCXXXI. Diſs bawen ward alſo gethon: Uff einem Hübel eine groſſe Eiche ſtund, wol uffgewachſen mit Eſten, doruff machten ſie Ecker mit Zinnen, hieben Reyen all umb die Eiche, alſo, daſs nicht mer, denn ein enger Steg zu der Burg blieb, doruff blieben ſieben Brüder mit ihren Knechten wenig, und muſſten ſtets ihre Kahne bey ſich haben, daſs ſie uff der Weiſſel wären gen Naſſau geſohren. (15) Wyrazy „Ecker und Zinnen" nie koniecznie rozumieć o murze; bo i z drzewa być mogły. Wyrazy „Reihen all um die Eiche" trudniéj się wytłómaczy; jednak zapewne nic więcéj nie jest, jak mocny parkan, i tak owa twierdza na dębie przestaje być cudotworem bajecznym. Że zaś stała na wzgórzu (Hübel) nie można miejsca jéj szukać w Starym Toruniu, tylko w dzisiejszym Toruniu, który, z lewego Wisły brzegu (z Niszowy, Dybowa) widziany, w saméj rzeczy na wzgórzu stoi.

Wspomniona wyżéj wieś „Quercus" może nawet obejmowała wybrzeże Wisły na obydwóch brzegach, jakby z wyrazu „cum parte villae" wnosić można; (16) może należące do niéj lasy dębowe rozciągały się aż do Dybowa, gdy Linde (Słownik) nadmienia, iż Dybow należałoby nazwać: „Bielskim Dębowem," na jakim fundamencie, nie wiem.

Toruń dzisiejszy więc od początku stał na swém miejscu, i kościoł Śto-Jański samych miasta pierwiastków sięga, mimo podania Kroniki, „że w r. 1235. kościoł farny w Starym Toruniu miał być rozebranym i przy przeniesieniu miasta także przeniesionym, i że go z razu ladajako wystawiono." (17) A przecież jeszcze w roku 1515. w Starym Toruniu kościoł stał i Król Zygmunt nakazał zaprowadzenie w nim nabożeństwa, (18) coby być nie mogło, gdyby ten kościoł w 1235. byli rozebrali.

Budowla kościoła święto-jańskiego trwała, jak się zdaje, do r. 1388., wtedy bowiem ówczesny proboszcz Lubertus Wachschlager, burmistrzom i radzcom, jako i ich żonom, i zgoła wszystkim, którzy się byli przyczynili do dźwignienia tego gmachu, dał prawo do chowania zwłoków swych po śmierci w rzeczonym kościele. Tę ustawę biskup chełmiński Reinhard, r. 1389. potwierdził pismem po niemiecku pisaném. Znajduje się wprawdzie pod r. 1402. uchwała urzędu miejskiego, „ażeby budować kościół Śgo Jana, i z ambon ogłosić rozpoczęcie za łaską Bożą téj budowli, i przez to ludzi do ofiar zachęcać;" ale to się niezawodnie tyczy dźwignienia wieży kościelnéj, o któréj zaraz pod r. 1483. czytamy, że urząd miejski i Jan de Puffen z pewnym zakonnikiem ugodę uczynili względem pokrycia wieży święto-jańskiéj ołowianym dachem, i w téj mierze dać przyrzekli 45 grzywien zwyczajnych na utrzymanie i zapłatę trzech robotników, a mistrzowi cieśli prócz strawy, co tydzień po 12 skojców. (19) Ta wieża jednak już w r. 1406. runęła i następnie po uprzątnieniu gruzów dnia 3. Sierpnia fundamenta na nowo założono 9 łokci, czyli 18 cegieł grubo (ſtark). Nie doszła wieża pierwszéj swéj wysokości; mury o trzecią część niższe, nie dawszy nawet gzymsu na około, w wysokości 126 stóp od ziemi, dachem ogromnym ($37\frac{1}{2}$ stopy wysokim) pokryto. Nie tylko Kronika podaje r. 1405. za czas zapadnienia się wieży, ale i rękopis Baumgartski nadmienia, iż w r. 1405., w drugi dzień Zielonych Świątek około północy, do trzeciéj części swojéj wieża spadła. Według innego rękopisu fundamenta nowéj wieży założono w tym roku, w którym miasto hołdowało nowemu mistrzowi wielkiemu, Ulrychowi de Jungingen, t. j. r. 1407. To świadectwo okazuje się być prawdziwém, gdy uważamy napis na kamieniu glazowym wyryty, w murze kościelnym nade drzwiami wielkiemi, który starożytnym stylem i charakterem te słowa zawiera:

Iniciu. turrq. M. quadri. C. simul. anes. Septe.
Steph. inven. fundi. tuc. tenditq. inglben.

Nadto starożytna szafa żelazna w murze za wielkim ołtarzem ma napis z rokiem 1384. — Inny gockim charakterem pisany napis pod sklepieniem lewéj nawy na zachodniéj ścianie, téj treści:

Im . Jare . m . cccc . im . lxxm . am . abende . ſancte . lorentz . Iſt . dis . Gewelbe . geſloſſen.

---

(14) U Wernicke przytoczone: Preuſ. Samml. Bd. 3. p. 2.
(15) Zernecke Chronik. p. 10.
(16) Dreger i Act. Bor. l. c. Wernicke Geſch. Th.
(17) Zernecke ad a. 1235.
(18) Wernicke w opisie Torunia.
(19) R. 1410. grzywna wyrównała 6 talarom; skojec, 7 sgr. 6 fen.; grosz, 4 sgr. 6. f.; kopa zaś 9 tal.

oczywiście ściąga się do częściowéj reparatury sklepienia, które w owém miejscu jest świeższe.

Tyle o budowie kościoła.

Główne jego rozmiary są te: długość nawy prócz presbyterium wynosi 108', szerokość wszystkich trzech naw 90', — wysokość murów 89', dachów 25'. — Chór wielki (presbyterium) 71½' długi, 43' szeroki, w murze 75' wysoki, w dachu 25'. Ten dach był znacznie wyższym (jako nawet widać po śladach jego na murze zewnętrznym), ale się spalił, gdy piorun weń uderzył i szczyt nad wielkim ołtarzem zwalił. Roku nie wiemy. Cały gmach jest struktury gotyckiéj, która ze wszystkich najgodniéj odpowiada duchowi religii chrześciańskiéj, najmocniéj działa na umysł człowieka, wzbudzając uczucia najprzystojniejsze w świętych przybytkach Boga. Ogrom sklepienia uderza oko, wysokie ściany gubią się jakby bez końca w schodzących się łukach, które będąc obrazem firmamentu, unoszą gwiazdy. Plątanina, że tak powiem, żeber sklepienia, na pierwszy rzut oka nieodgadniona, zdaje się wyobrażać moc niewzruszoną i tajemny skład nieba. Z wysokości sklepień spuszczają się dwa rzędy grubych filarów ośmiobocznych, symboliczny wyraz związku padołu naszego z niebem w obrębie kościoła. Owe dwa rzędy filarów dzielą i unoszą 3 nawy, równo wysokie, wyobrażenie tajemnicy Trójcy św. Na około kościoła wysoko nad bocznemi kaplicami widzisz wielkiemi oknami światła strumienie wpadające, które dawniéj, przechodząc przez szkło malowane, pyszne kolory tęczy, zorzy, jutrzenki, po całéj świątyni rozlewały, tłumiąc jasność i sprawiając ów pomrok, który sprzyja uniesieniu, rozmyślaniu, zatapianiu się serca i umysłu w głębokościach objawień Boskich. Jakże głęboko pojęły wieki katolickie świętą wiarę i duszę człowieka, wiarą ożywionego! Jakże godnie i niedościgle z głazów i ciał martwych wywołały twory olbrzymie, które we wszystkich swych częściach wyobrażają życie kościoła; wszystkiemi swemi cząstkami i ozdobami jakby tysiącem języków przypominają duszy to, co jest Boskiém. Ale niestety! jako przed pychą znikła prostota serca, przed bystrém rozumowaniem owa pierwotna święta wiara i pokora; tak pomrok tajemniczy, (godło niedoskonałości rozumu ziemskiego przeciw Boskiemu) ustąpił samolubnéj jasności szkła białego, która massy rozdrabia na cząsteczki wyraźne, która wysokość sklepień zbliża do ziemi, w krainę czystych, świętych i tak rzadkich w życiu naszém uczuć, rzuca jałowiznę zrozumiałego wprawdzie, lecz powszedniego, oziębłego pożycia.

Stojąc w środkowéj nawie, widać niższy na wschód obrócony chór bez filarów podpory. Tam ołtarz wielki wskazuje stronę świata, gdzie światło niebieskie nam się zjawiło. Starodawna struktura tego ołtarza, jego ozdoby, malatury na grubo wyzłacaném drzewie, posągi drewniane pięknéj roboty, napisy gotyckie, a nadewszystko architektoniczne ozdoby, framugi, wieżyczki i rzeźba misternego dłóta; tudzież stalle starożytne, niezrównanych wzorów czysto gotyckich (jakie się dotąd zachowały w kościele Panny Maryi) — to wszystko znikło. Wszystkie ołtarze są z czasów późniejszych, gustu upadającego, wyjąwszy ołtarz ŚŚ. Szymona i Judy, który dotąd zachował starą rzeźbę, malaturę, pozłotę i drzwi składane i napisy. Jednak zdaje się, iż jest zkąd inąd wzięty, i tam, gdzie obecnie stoi, nie z razu umieszczony. Inny ołtarz, Ś. Maryi Magdaleny, jest osobliwością z tego względu, iż wystawia w całéj szerokości zwyczajnego obrazu wyciosane z jednego głazu figury Ś. Magdaleny, długim okrytéj włosem, w postaci stojącéj, i aniołów, *en haut relief*. Dzisiejsze na nim kolory może są odnowieniem dawnych; bo wiemy, że w dawnych wiekach posągi zwykle były malowane. Z ołtarzów innych wspominam ołtarz Bożego ciała, istniejący od r. 1353.; odnowiony nakładem Andrzeja Stacharskiego r. 1753. Ołtarz kongregacyi niemieckiéj, fundowany przez jednego z familii sławnych Fuggerów, który był administratorem cła dybowskiego. Inne dwa ołtarze, Ś. Fabiana i Sebastyana, tudzież Śgo Bartłomieja, wspomnione pod r. 1480., dziś nie istnieją. Reszta (parędziesiąt) jest nowszéj roboty. Malatur starych jest kilka w kościele; jedna, najlepsza z nich, ma rok 1268. i wisi nad pomnikiem Kopernika. Łaciński opis kościoła z 18go wieku (20) wspomina, że w kruchtach z obydwu stron kościoła były herby (insignia) krzyżackie; że w chórze wielkim ręką starożytnego malarza są malowane obrazy czterech Ewanielistów; że sklepienie całego kościoła rozmaitemi kwiatami, bardzo starej roboty, malowane, wystawia także herby ziem pruskich i miasta tego; że wszędzie pomniki dawnych rodzin miasta się okazują, nie mówiąc o tylu senatorach stanu duchownego i świeckiego, np. o Działyńskich, Kosach i t. d., którzy pomników nie mają, łubo ich zwłoki od dawien dawna w sklepach się znajdują. Te zaś, które dotąd istnieją na proporcach w kopule (?) (tholo) zatkniętych, są następujące: Fabiana Plamieckiego, Pawła Działyńskiego, Gustawa Sparre, (zapewne szwedzkiego dowódzcy), Piotra Grabskiego i wiele innych wiekiem zbutwiałych.

Tego wszystkiego dziś śladu nie masz. —

(Dokończenie nastąpi.)

(20) MSC. Baumgartianum.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)